OTWARCIE SEMINARIUM

Mistrz przerywa ciszę, wszystko jedno czym – sarkazmem, kopnięciem.

Właśnie tak działa mistrz buddyjski, w poszukiwaniu sensu, zgodnie z techniką *zen*. To do samych uczniów należy szukanie odpowiedzi na ich własne pytania. Mistrz nie wykłada *ex cathedra* gotowej nauki – przynosi odpowiedź [dopiero] wtedy, gdy uczniowie są bliscy jej znalezienia.

Takie nauczanie jest odrzucaniem jakiegokolwiek systemu. Ono odkrywa jakąś myśl w ruchu, jednakowoż gotową, by wejść do systemu, gdyż w sposób nieunikniony ujawnia stronę dogmatyczną. Myśl Freuda jest w sposób najbardziej permanentny otwarta na rewidowanie. Jest zatem błędem sprowadzanie jej do wyświechtanych słów. Każde pojęcie ma w niej swoje własne życie. Właśnie to nazywa się dialektyką.

Niektóre z tych pojęć były w pewnym momencie Freudowi niezbędne, ponieważ dawały odpowiedź na pytanie sformułowane przez niego wcześniej, w innych kategoriach. Toteż ich wartość można uchwycić jedynie na nowo umieszczając je w ich [własnym] kontekście.

Jednak nie wystarczy zajmować się historią, historią myśli, i twierdzić, że Freud żył w wieku scjentyzmu. Albowiem wraz z *Objaśnianiem marzeń sennych* ponownie

wprowadzone zostało coś odmiennej natury, coś charakteryzującego się konkretną psychologiczną konsystencją – mianowicie: sensem.

Patrząc ze scjentystycznego punktu widzenia, wydawało się, że Freud dołączył wówczas do najbardziej archaicznego myślenia – odczytywania czegoś z marzeń sennych. Następnie powrócił on do interpretacji przyczynowej. Wszakże ilekroć objaśnia się marzenie senne, tylekroć jest się zanurzonym w znaczeniach. Tym, co podlega usilnemu przepytywaniu, jest podmiotowość podmiotu w jego pragnieniach, w jego stosunku do własnego środowiska, do innych, do samego życia.

Tu mamy za zadanie na nowo wprowadzić rejestr znaczenia – który to rejestr też trzeba ponownie umieścić na jego właściwym poziomie.

Brucke, Ludwig, Helmholtz, Du Bois-Reymond ustanowili coś w rodzaju uroczystej przysięgi: wszystko sprowadza się do sił fizycznych, do siły przyciągania i siły odpychania. Kiedy się przyjęło takie przesłanki, to nie ma żadnego powodu, żeby z nich rezygnować. Jeśli Freud z nich zrezygnował, to dlatego, że przyjął inne. Odważył się on przywiązać wagę do tego, co przydarzyło się jemu samemu, do antynomii ze swego dzieciństwa, do swych zaburzeń nerwicowych, do swych snów. To z tego względu Freud jest dla nas wszystkich człowiekiem borykającym się, tak jak każdy, ze wszystkimi przypadłościami, takimi jak śmierć, kobieta, ojciec.

Stanowi to jakiś powrót do źródeł, i tylko z ledwością zasługuje na miano nauki. Z psychoanalizą jest tak jak z kunsztem mistrza kucharskiego, który świetnie potrafi rozbierać zwierzę

na sztuki, odcinać kończyny od tuszy w stawach tak, aby opór materii był jak najmniejszy. Wiadomo, że dla każdej struktury istnieje właściwy jej sposób konceptualizacji. Ale ponieważ tym samym wchodzi się na drogę komplikacji, to woli się poprzestawać na monistycznej koncepcji wnioskowania o świecie. I w ten sposób się błądzi.

W tym wypadku nie chodzi jednak o dzielenie na części za pomocą noża, lecz za pomocą pojęć. Pojęcia mają swój pierwotny porządek rzeczywistości. Nie wyrastają z ludzkiego doświadczenia, gdyż wówczas byłyby po prostu faktami. Pierwsze nazwy wywodzą się z samych słów, są to narzędzia służące do zakreślania konturów rzeczy. Tak więc każda nauka przez długi czas pozostaje spowita mrokami nocy, uwikłana w mowę.

Najpierw jest jakaś już ukształtowana mowa, którą posługujemy się niczym bardzo lichym narzędziem. Od czasu do czasu następują gwałtowne zwroty, np. nagłe przejście z flogistonu na tlen. To dlatego, że Lavoisier, równocześnie ze swoim flogistonem, przedstawia właściwe pojęcie: tlen. Źródłem trudności jest to, że nie sposób wprowadzić symboli, matematycznych czy innych, inaczej niż za pomocą mowy potocznej, gdyż trzeba wytłumaczyć, co się z tym będzie robiło. Jest się wtedy na pewnym poziomie wymiany międzyludzkiej, na poziomie terapeuty – w tej konkretnej sytuacji. Znajduje się na nim także Freud, pomimo jego zaprzeczania. Ale, jak pokazał Jones, od początku narzucił on sobie ascezę polegającą na tym, żeby nie zapuszczać się w obszar spekulatywny, ku czemu skłaniała go jego natura.

Poddał się dyscyplinie faktów, [dyscyplinie] laboratorium. Oddalił się od lichej mowy.

Rozpatrzmy teraz pojęcie podmiotu. Kiedy się je wprowadza, to wprowadza się samego siebie. Człowiek, który do was mówi, jest takim samym człowiekiem jak inni – posługuje się lichą mową. Samemu jest się w to uwikłanym.

Oto od początku Freud jest świadomy, że postępów w analizowaniu nerwic nie poczyni inaczej niż analizując samego siebie.

Coraz większa waga przywiązywana dziś do przeciwprzeniesienia oznacza, że uznaje się ów fakt, iż w analizie jest nie tylko pacjent. Jest się w niej we dwoje – i nie tylko we dwoje.

Fenomenologicznie rzecz ujmując, sytuacja analityczna jest pewną strukturą, to znaczy, że jedynie poprzez nią pewne elementy są możliwe do wyodrębnienia, do wydzielenia. [Z kolei] to inna struktura – a mianowicie struktura podmiotowości – każe ludziom myśleć, że są dla siebie samych zrozumiali.

Bycie neurotykiem może więc dopomóc w tym, aby stać się dobrym psychoanalitykiem, i początkowo to pomagało Freudowi. Tak jak panu Jourdainowi proza nam [co i raz] wychodzi sens, opaczny sens [*contresens*] i nonsens. Z tym, że trzeba było jeszcze namierzyć w tym linie struktury. Również sam Jung, urzeczony, odkrywa na nowo w symbolach ze świata marzeń sennych i w symbolach religijnych pewne archetypy właściwe rodzajowi ludzkiemu. To także jest strukturą, choć inną aniżeli struktura analityczna.

Freud wprowadził właściwy tej strukturze determinizm. Stąd bierze się dwuznaczność, którą odnajduje się wszędzie w jego dziele. Na przykład: czy marzenie senne jest pragnieniem czy uznaniem pragnienia? Albo też, ego jest z jednej strony jak puste jajko – zróżnicowane na swojej powierzchni przez fakt styczności ze światem percepcji ale zarazem jest, ilekroć je spotykamy, tym, który mówi *nie* albo *ja, jeśli o mnie chodzi* [*moi, je*], który mówi *się* [*qui dit on*], który mówi o innych, który wyraża się w różnych rejestrach.

Prześledzimy techniki sztuki dialogu. Tak jak mistrzowi kucharskiemu, tak i nam będzie potrzebna wiedza, na jakie ścięgna, na jakie opory natrafimy.

Super-ego jest prawem pozbawionym sensu, ale utrzymującym się jedynie dzięki mowie. Jeżeli powiem: *skręcisz w prawo*, to po to, aby pozwolić innemu dostroić jego mowę do mojej. Myślę o tym, co dzieje się w jego głowie w momencie, w którym do niego mówię. Ten wysiłek, by znaleźć jakieś zestrojenie stanowi komunikację właściwą mowie. Owo *ty* jest tak zasadnicze, że wkracza do gry przed świadomością. Taka cenzura, na przykład, która jest intencjonalna, gra rolę przed świadomością, działa z czujnością. *Ty* nie jest sygnałem, lecz odniesieniem do innego; jest porządkiem i miłością.

Podobnie ideał ja jest organizmem obronnym utrwalanym przez ja po to, aby wydłużać satysfakcję podmiotu. Ale jest też funkcją najbardziej deprymującą, w psychiatrycznym rozumieniu tego słowa.

Id nie daje się zredukować do czystej danej obiektywnej, do popędów podmiotu. Nigdy żadna analiza nie doprowadziła do określenia [*déterminer*] konkretnego stopnia agresywności czy erotyzmu. Punkt, do którego prowadzi postęp analizy, skrajny punkt dialektyki uznania egzystencjalnego, to: *Ty jesteś tym*. W rzeczywistości tego ideału nigdy nie udaje się osiągnąć.

Ideałem analizy nie jest pełna samokontrola, brak namiętności. Jest nim uczynienie podmiotu zdolnym do podtrzymywania analitycznego dialogu, do tego, aby mówić nie za wcześnie i nie za późno. Właśnie to ma na celu analiza dydaktyczna.

Wprowadzenie w ludzką egzystencję, w sferę znaczeń, jakiegoś porządku determinowania nazywa się rozumem. Odkrycie Freuda to ponowne odkrycie rozumu na ziemi leżącej odłogiem.

18 listopada 1953

Brakuje dalszego ciągu tego wykładu, podobnie jak wszystkich wykładów z końca 1953 roku.